Rok XI. We Lwowie dnia 6. sierpnia 1903. Nr. 32

# GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
**Wychodzi co czwartku.**

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. [illegible] 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI
# PAPIEŻOWI PIUSOWI X.
NOWO WYBRANEMU
## STERNIKOWI NAWY PIOTROWEJ
## „AD MULTOS ANNOS“

ZASYŁA

REDAKCYA.

Pius X. (Józef Sarto) urodził się w Riesi (dyecezya Treviso), 6. czerwca 1835, (ma więc teraz lat 68). Ordynowany 18. września 1858, był proboszczem w Tombolo, Salzano. W r. 1875 mianowany kanclerzem kuryi biskupiej i spirytualnym kleryków, później egzaminatorem prosynodalnym, sędzią sądu kościelnego, a gdy zawakowała stolica biskupia w Treviso wybrano go wikar. kapitul. — 10. listopada 1884 został biskupem w Mantui — 12. czerwca 1893 kreowany kardynałem-kapłanem z tytułem St. Bernardo alle Terne, a 15. czerwca (1893) Arcybiskupem i patryarchą weneckim.

W dniu 4. sierpnia b. r. — w dzień św. Dominika, we wtorek obrano go Papieżem.

## Ks. Adolf Kolping — Socyolog czynu.

W Kolonii, mieście nadreńskiem, słynnem po całym świecie z tumu, jako nadzwyczajnego zabytku sztuki budowniczej, odbyło się 12. lipca b. r. uroczyste odsłonięcie pomnika, poświęconego pamięci męża-kapłana, któremu z całą słusznością należy się ów honorowy tytuł: »*Dobrodziej ludzkości*«. Na granitowej podstawie pomnika można odczytać ów pojedynczy, ale wiele nadzwyczaj mówiący napis: »*Ks. Adolf Kolping, ojciec rękodzielniczej czeladzi*«. Napis ten określa bliżej i osobę, którą pomnik przedstawia i całą jej działalność. Jeszcze nie minęło spełna 38 lat od czasu, kiedy ten kapłan pożegnał nasz padół ziemski i niejednemu z mieszkańców Kolonii tkwi żywo dotychczas w pamięci charakterystyczna jego postać. Wszyscy zaś i wszędzie po całym świecie oceniają dzisiaj dokładniej dobroczynny wpływ jego działalności w dziedzinie socyalnej kwestyi.

Obejmując myślą cały okres jego życia przechodzimy do tego przekonania, że ks. Kolping był na wskróś przejęty gorliwością o zapewnienie stanowi rękodzielniczemu prawdziwego szczęścia. Temperament jego był sangwinistyczno choleryczny, jaki jest zwykle udziałem tych ludzi, co otrzymali powołanie tworzyć wielkie plany i przeprowadzać je z żelazną konsekwencyą. Odznaczał się mrówczą pilnością, a przytem nieugiętą wytrwałością. Zapalony raz dla jakiejś sprawy z niegasnącym nigdy ogniem pracował nad nią i na schyłku swojego życia, wtenczas, kiedy inni utyskują i żalą się na brak sił lub na umęczenie, u niego był zapał do działania taki, jakby u młodzieńca. Na polu piśmiennictwa ludowego był on niejako alter Alban Stolz. Za pośrednictwem kalendarzy, jakie wydawał, a w których umieszczał swoje opowiadania i obrazki wzięte z codziennego życia, wpływał na wszystkich uszlachetniająco i wychowawczo. Jego zaś żywe słowo, czy to odzywał się do licznych mas, czy to do wybranego szczupłego grona czeladników, umiało poruszyć umysły i wywołać pożądany zapał. Czasopismo illustrowane, wychodzące w Lipsku, tak o nim pisało 6. listopada 1858 r.: »Obdarzony przymiotami prawdziwego męża ludu, umysł jego głęboko myślący, co przytem umie spoglądać daleko w przyszłość; wola jego nieugięta, co nie daje się zrażać żadnymi trudami, a dar wymowy nadzwyczajny, co potrafi grać na uczuciach słuchaczów i wywoływać w nich to zapał to znowu wesołość. On umie zniżyć się do pojęcia ludu, chociaż nigdy nie będzie trywialnym. Z własnego doświadczenia znał dobrze wszystkie potrzeby i braki zawodu rękodzielniczego, który chciał ratować i podnieść pod każdym względem. Znał także i skuteczną ową siłę, której należy użyć, ażeby zapalić i czeladź rękodzielniczą i społeczeństwo całe do podjęcia wspólnej pracy dla ogólnego dobra.

Ks. Kolping urodził się jako najmłodsze dziecko biednego owczarza dnia 8. grudnia 1813 w Kerpen, miejscowości leżącej pomiędzy Kolonią a Aachen. Były to czasy niespokojne, bo czasy powszechnej europejskiej wojny. Utkwiły one głęboko w jego pamięci, a to z powodu nie bardzo miłego zdarzenia, przez jakie sam jako małe chłopie przechodził. Oto kiedy pułki rosyjskich kozaków zbliżały się do jego wioski, dobroduszna sąsiadka, która słyszała, że kozacy rabują wszędzie dzieci, któremi się żywią, zabrała chłopaka potajemnie z domu bez wiedzy rodziców i ku wielkiemu ich zmartwieniu, ukrywała go przez cały czas, aż do wymarszu dzikiej jazdy kozackiej. Przemarsz jazdy związkowej armii pozostał mu na zawsze w pamięci, jako przykre wspomnienie z pierwszych lat dziecięcych.

Nauki elementarne pobierał w szkole parafialnej swojej rodzinnej miejscowości. W 13 roku życia oddano go do szewca na naukę. A skoro po kilku latach został wyzwolony na czeladnika, zawsze myślał nad tem, ażeby w swojem rzemiośle doprowadzić do możliwie najwyższej doskonałości. Przy tem wszystkiem czuł w sobie zawsze jakiś pociąg do nauki umysłowej i już w Kerpen nie było książki, którejby nie czytał. Ten pociąg nie opuszczał go nigdzie na obczyźnie, kiedy odbywał swoje wędrówki, ani nawet w Kolonii, gdzie postanowił się kształcić dalej w swojem rzemiośle. Już wtenczas próbował pracować piórem i w roku 1832 napisał poemat okolicznościowy pt.: »*Nad grobem mojej matki*«, który zdradzał wprawdzie pewne zdolności poetyckie, ale wielkie znać w nim było niedomagania i braki.

Niepohamowane pragnienie nabycia obszerniejszej wiedzy, przedewszystkiem zaś smutne doświadczenie, przez jakie przechodził przy każdem prawie zetknięciu się ze swoimi współtowarzyszami, było niejako motorem, jakiego użyła Opatrzność, ażeby go poprowadzić na właściwą drogę jego powołania. Czeladnik szewski, mając 23 lat życia, powziął stanowcze postanowienie poświęcenia się studyom teologicznym. Już zaraz wtenczas okazywał niezwykły hart ducha. Nie zważając bowiem na żadne drwiny i przycinki towarzyszów pracy, zawsze miał przy sobie na warsztacie łacińską gramatykę, ażeby tem łatwiej mógł wyzyskać każdą wolną od pracy chwilę i zwolna, ale stale zbliżać się do wytkniętego celu. Wskutek wytężonej pracy ręcznej i umysłowej, którą przeciągał często do późnej nocy, popadł w chorobę, która stała się znowu przyczyną jego powrotu do rodzicielskiego domu. Tu zaopiekował się nim prawdziwie po ojcowsku miejscowy wikaryusz ks. Wollersheim. W przeciągu jednego roku czeladnik szewski przemienił się w ucznia 3 klasy gimnazyum kolońskiego. Chociaż udzielaniem prywatnych lekcyi musiał zarabiać na własne utrzymanie, jednak po $3^1/_2$ latach ukończył pięcioletni kurs nauki i na wiosnę 1841 zapisał się na uniwersytet w Monachium. W mieście tem zetknął się bliżej ze sławnymi uczonymi, jak z Döllingerem, Windischmanem i z późniejszym biskupem w Moguncyi Kettelerem. Już wtenczas objawiał wszystkim swoje zamiary i plany poświęcenia się pracy nad polepszeniem ciężkiej doli czeladników.

Po ukończeniu drugiej połowy studyów uniwersyteckich w Bonn, około Wielkiejnocy 1844 wstąpił do seminaryum duchownego w Kolonii i zaraz po roku, bo 14. kwietnia 1845 otrzymał święcenia kapłańskie. Już na pierwszem stanowisku, jako kapelan i katecheta wyższego zakładu naukowego w Elberfeld, miał dosyć sposobności do pracy nad urzeczywistnieniem swojej ulubionej idei. Sam tak o tem opowiada w publicznie ogłoszonym artykule. »Było to w roku 1845, kiedy w Elberfeld zwróciło się do miejscowego duchowieństwa trzydziestu kilku młodzieńców z prośbą, ażeby utworzyć jakieś bractwo wyłącznie dla młodych niezamężnych mężczyzn. Przeważna ich część należała do grona czeladzi rękodzielniczej. Petycya powyższa musiała pozyskać każdego człowieka dobrej woli, jednak obecnie ustąpiła miej-

sce innemu planowi, jaki wyłonił się w czasie poufnej rozprawy nad powstaniem i urządzeniem podobnego bractwa. Plan ten zawierał już w zarodku ideę stowarzyszenia czeladników. Zdążał bowiem do tego, ażeby w gronie młodzieży rękodzielniczej wytworzyć towarzyskie pożycie, jakiego niestety, brak wielki czuć się dawał. Religijne potrzeby nie byłyby przez to wcale wykluczone, a praktyczny pożytek nierównie donioślejszy.

W ten sposób powstało katolickie stowarzyszenie rękodzielniczej młodzieży męskiej w Elberfeld i to głównie z inicyatywy ks. Kolpinga, a następnie przeszło także pod jego prezydyum. Żywe zajęcie się kierownictwem stowarzyszenia, przyczem własne doświadczenie z poprzednich lat, nie małe oddało mu usługi, umacniało go w tem przekonaniu, że stan rękodzielniczy, wytwarzający się z najszerszych i najzdrowszych warstw ludu, stanowi właściwe jądro społeczeństwa, a jego los jest zarazem losem całego stanu średniego. Skoro zaś przeświadczony już o tem, że trzeba koniecznie coś dla dobra czeladzi zdziałać, poznał nadto dobrą wolę członków zawiązanego stowarzyszenia w Elberfeld, wnet postanowił ufny w opiekę i opomoc Opatrzności, swoje początkowe dzieło na większą rozwijać skalę. Ażeby dla tego dzieła pozyskać ludzi dobrej woli, w roku 1849 ogłosił drukiem rozprawę pod tytułem: »Stowarzyszenie czeladników. Do wszystkich, którym leży na sercu prawdziwe dobro ludu«. Ze szczerym zapałem i z praktyczną znajomością rzeczy przedstawił w niej plan przyszłej pracy swojej w tym kierunku. Motto rozprawy tworzyły słowa: »Miłość uczynna goi rany, czcze słowa jeszcze zwiększają ból«.

W tym samym roku ks. Kolping przeniósł się do Kolonii, gdzie na własne życzenie otrzymał posadę wikaryusza katedralnego. Natychmiast zabrał się do pracy i zawiązał także stowarzyszenie czeladników, nie zważając wcale na niestosowne, jak powtarzano, czasy, kiedy namiętności politycznego ruchu jeszcze się nie ułożyły. Na pierwsze zebranie przybyło zaledwie 7 czeladników. Lecz już w pierwszą rocznicę założenia stowarzyszenia, obchodzoną uroczyście w roku 1850, naliczono 300 członków.

Ten pomyślny rozwój stowarzyszenia w Kolonii przekonał ks. Kolpinga, że wszędzie jest nietylko potrzeba, ale zarazem i możliwość zakładania podobnych stowarzyszeń. W roku 1851 udał się przeto w podróż po kraju, a wszędzie obudzał dobrą wolę i wykazywał łatwość przeprowadzenia jej w czyn i życie. Główną zasadą, jakiej się trzymał wszędzie przy wygłaszaniu mów, było owo znane zdanie: »Skoro pragniesz pozyskać dla siebie umysły i serca słuchaczy, wypowiadaj swoje myśli jasno a dobitnie«. Wierny tej zasadzie umiał przeprowadzać swoje cele w coraz szerszym zakresie.

Jeszcze w roku 1850 powstały takie stowarzyszenia w Düsseldorf, Bonn i Hildesheim. W roku znowu 1851 w Aachen, Koblencyi, Wrocławiu, Neisse, Poczdamie i Ołomuńcu. Następnie w roku 1852 w Moguncyi, Fryburgu, Ulm, Augsburgu, Monachium, Pradze, Wiedniu, Linzu, Steyr, Salcburgu, Innsbruku, Bozen, Meranie, Berlinie, Schweidnitz, Münster, Dortmund, Soest, Krefeld i Essen. We wszystkich tych miejscowościach znaleźli się wnet prawdziwi przyjaciele ludu, co zapaleni jego żywem słowem, zrozumieli socyalną doniosłość takich stowarzyszeń i poświęcili im swój czas i swoje siły.

Ciągły wzrost stowarzyszenia odkrył nowe potrzeby czeladników. Wędrówkomania stała się jakby drugą naturą czeladników szczególnie niemieckich. Pociąg ten do wędrowania, chociaż liczne łączą się z nim niebezpieczeństwa, nie da się nigdy całkiem usunąć, zwłaszcza, że ma za sobą pewne dobre także strony. Czeladnik dopiero wtenczas nabywa pewnej samodzielności pod każdym względem, uczy się z ludźmi żyć i obracać w pośród nich. Mając to wszystko na uwadze, urządzono przy każdem stowarzyszeniu czeladników tak zwane *hospitium* dla wędrownych czeladników, albo zawarto stałą umowę z pewną gospodą lub restauracyą. W takiem hospitium znajdował każdy czeladnik, który wykazał się, iż należy gdziekolwiekbądź do stowarzyszenia, za tanie pieniądze, a niekiedy i bezpłatnie umieszczenie i utrzymanie na kilka dni pobytu. A co najważniejsza znajdował towarzyszy, w których gronie czuł się jakby w swojej rodzinnej miejscowości.

Pierwsze takie *hospitium* powstało w Kolonii i to we własnym domu, który zdołano nabyć i urządzić już w czwartym roku istnienia towarzystwa, bo w roku 1853.

Przekraczałoby to ramy niniejszej rozprawy, gdyby chciano wykazać wszystkie socyalne urządzenia, jakiemi zajęło się stowarzyszenie dla dobra swoich członków. Lecz jednego nie wolno pominąć, a to jego kas oszczędności. Ogólny kapitał, jaki w ostatnich latach każdorocznie w tych kasach lokowano, wynosił w Niemczech przeciętnie *2,705.609 marek*. Ta niezwykle wielka suma, jaką katolickie stowarzyszenie czeladników w gotówce rozporządza, tworzy ekonomiczną siłę stanu rzemieślniczego, a tem samem poniekąd i całego stronnictwa katolickiego w Niemczech. Innem wielkiem dziełem stowarzyszenia było odrestaurowanie kościoła Minorytów w Kolonii. Sprawa ta leżała bardzo na sercu ks. Kolpingowi. Tu bowiem odprawiał niedzielne nabożeństwa dla czeladników, tu pracował dla dobra i zbawienia ich dusz. Nic przeto dziwnego, że myślał ustawicznie o odnowieniu tej świątyni, której rektorem go mianowano, a którą tem samem jego opiece oddano.

W roku 1862 odprawił ks. Kolping pielgrzymkę do Rzymu, o czem marzył od dawna. Tu spotkało go niezwykłe odznaczenie. Papież Pius IX, który stowarzyszeniem czeladników gorąco się zajmował, podarował mu ornat mszalny, kosztowny bardzo, a dla niego tem cenniejszy, że Ojciec św. miał w nim Mszę św. tego samego dnia.

Ks. Kolping dożył jeszcze tej błogiej chwili, kiedy zorganizowano ogólny centralny związek wszystkich stowarzyszeń czeladniczych. Był także obecny przy ukończeniu nowego *hospitium* w Kolonii. Na ogólnem zgromadzeniu w Würzburgu w roku 1864 uchwalono całą organizacyę stowarzyszeń czeladników zastosować do organizacyi kościelnej, więc podzielić na stowarzyszenia parafialne i związki dyecezalne. Poświęceniem nowego hospitium w Kolonii zakończył swoją publiczną działalność, tam też po raz ostatni przemawiał do czeladników.

Po śmierci pochowano go w kościele Minorytów. Na grobowcu umieszczono pojedyńczy napis, ale godny wielkiego męża. Sam go za życia ułożył: »Tu spoczywa ks. Adolf Kolping, urodzony w Kerpen 8. grudnia 1813, umarł w Kolonii 4. grudnia 1865. Prosi o jałmużnę modlitwy«.

Dobiega 40 lat, odkąd ten *ojciec czeladników* zasnął snem wiecznym. A co stało się z jego dziełem, któremu

poświęcił całe swoje życie, wszystkie troski i starania, wszystkie wolne chwile i całe swoje zdrowie?! Dnia 12. lipca 1903 w Kolonii, na placu przed frontem kościoła Minorytów odsłonięto pomnik »ojca czeladników«, wzniesiony kosztem i ręką tych, którym całe swoje życie ofiarował, których całem sercem ukochał. Na obszernym placu powiewało z górą 400 sztandarów, a z piersi wielu tysięcy rozbrzmiewał uroczyście wspaniały hymn związkowy.

Wśród owych licznych tysięcy rękodzielników byli delegaci nietylko z całego państwa niemieckiego, ale także z naszej Austryi, Węgier, Szwajcaryi, Francyi, Anglii, Ameryki. Wszyscy zaś obecnością swoją dawali żywe świadectwo, że dzieło ks. Kolpinga wydaje po jego śmierci co raz obfitsze owoce. Z 400 stowarzyszeń, które już za jego życia istniały, powstała obecnie pokaźna liczba, bo 1100. Liczba członków czynnych wynosiła około 80.000, a wspierających około 100.000, którzy po największej części sami byli przedtem czynnymi członkami, a obecnie są samodzielnymi majstrami i pryncypałami. Liczba znowu własnych domów, która przy śmierci ks. Kolpinga wynosiła 30, wzrosła dzisiaj do 340. A rzemieślnicy niemieccy, nauczywszy się w stowarzyszeniu życia skromnego, oszczędnego i prawdziwie chrześcijańskiego, stanowią główną podporę stronnictwa katolickiego w niemieckiem parlamencie, centrum, które wobec ogólnego zamieszania samo jedno imponuje swoją potęgą i znaczeniem, które jedno mężnie staje do walki z partyą przewrotu.

Dla nas kapłanów przykład to i wskazówka, w jakim kierunku należy skierować naszą działalność socyalną, a zarazem i dowód namacalny, że warto poświęcić się dla dobra małych i opuszczonych. *P.*

# Kronika Kościelna.

Rozpoczęcie konklawe w Watykanie i Ignis ardens. — »Grażdanin« księcia Meszczerskiego o Leonie XIII. — Zachowanie się »Naprzodu« i »Nowej Reformy« wobec umierającego Papieża. — A c. k prokuratorya co na to? — Rząd katolickiej Bawaryi zakazuje dzwonić po śmierci Leona XIII. — Natomiast w Konstantynopolu, w Danii i innych państwach niekatolickich całkiem inaczej. — Zdanie protestanckiej »Middagsposten« z Kopenhagi o działalności zmarłego. — Nowe wichrzenia Don Romula Murri i murrizmu we Włoszech. — Zebranie katolickiego Związku nauczycieli Dra Kellnera we Wiedniu. — IV Wiec katolickiego nauczycielstwa w Lincu. — Rezolucya o rewizyi bibliotek szkolnych i zarzuty czynione przez wiec c. k. radom szkolnym okręgowym pod tym względem. — Doroczne zgromadzenie angielskiego Catholic Truth w Liverpoolu. — Uroczystość św. Cyryla i Metodego w Welehradzie i wiec czesko-morawski tamże.

Zanim ta kronika dojdzie rąk czytelników zapewno już Ignis ardens obejmie rządy nad światem katolickim, aby przyświecać ludzkości i nadal na drogach życia swem światłem, a ogniem swym zapalać do czynów — których w naszej dobie chwiejności, obojętności, braku zasad i charakterów, coraz większe dają się odczuwać braki...

Zasiędzie ufać nam się godzi na Stolicy Piotrowej, godny następca Wielkiego Leona — wierny wykonawca Chrystusowej i Jego woli, co wiernych zastępy na wskazanych przezeń torach do zwycięstwa chlubnie poprowadzi! Gdy więc czcigodne purpuratów kollegium w murach Watykanu zamknięte — jak ongi w wieczerniku Apostołowie w modłach skupione w głos Ducha św. się wsłuchuje, gdy we wszystkich świątyniach katolickich oratio pro eligendo Summo Pontifice się rozbrzmiewa, a Kościół św. w czasie interregnum żałobą okryty i zda się niecierpliwie słuch swój wytężać, aby z loggii Bazyliki św. Piotra »gaudium magnum« usłyszeć i »habemus Pontificem« za dziekanem kardynałem dyakonem powtórzyć, właściwą dla nas katolików jest rzeczą zająć się jeszcze osobą zmarłego Ojca — boć to przecie cecha kochających dzieci w sercu pamięć rodzica odświeżać, zwłaszcza, gdy pamięć ta chwalebna i szczytna!...

Pociecha w tem dla nas, że nawet i synowie marnotrawni, którzy opuściwszy Ojca w daleką odeszli krainę, z czcią i uznaniem wyrażają się o Tym, co i dla nich mimo ich złości, otwarte i wspaniałomyślne miał serce...

»Grażdanin« wychodzący w Petersburgu, a wydawany przez księcia Meszczerskiego, przyjaciela i doradcy cara Aleksandra III. pod dniem 10. lipca, gdy Leon XIII. jeszcze na łożu leżał śmiertelnem, umieścił o chorym tak sympatyczną wzmiankę, że nie powstydziłby się tejże nawet żaden ultrakatolicki dziennik. »Wśród nieustającej — czytamy tam — burzy ludzkiej podłości i głupoty, ludzkiego kłamstwa i złości, oświecanej blaskiem złotego cielca, co za wspaniały, a dla serc pociechę niosący obraz przedstawia zbliżający się skon duchowego władcy Rzymu, prawie stuletniego Papieża Leona XIII. Cisza opanowała Watykan, by wśród uroczystego milczenia zrozumiano ostatnie tchnienie Męża, w którego żywem oku odzwierciedlił się czysty duch, odbiło się nieskażone sumienie, znalazła wyraz nieskazitelność charakteru długiego 94-letniego żywota. Pomijając kwestyi i zapatrywania religijne, wyznać trzeba otwarcie, że dla każdego człowieka bez wyjątku ma w sobie coś przejmującego owa chwila, w której Wielki Więzień Watykanu zrywa się do lotu ku niebu, otoczony milionami swych wiernych poddanych. Widok potężnej mocy ducha ponad ciałem, jaką objawia ten Władca świata całego, tembardziej wzruszający i piękny, iż patrzy nań wiek XX., który nowe wszędzie zakłada trony, a na nich osadza coraz to groźniejszych królów niewiary, królów dwulicowości, królów rozpusty, królów kłamstwa i zdrady. Ćwierć wieku minęło, gdy tenże Wielki Papież włożywszy na skronie Swe tyarę, panować rozpoczął w imieniu Chrystusa, a choć burze szalały dokoła, on ze sterem wiary, z rozwiniętemi żaglami miłości pruł śmiało fale rozhukanego morza i płynął, niosąc błogosławieństwo światu w grzechach pogrążonemu! A tak leżąc ciężką i zdaje się ostatnią niemocą złożony, widzi ten Wielki Starzec, że prace Jego nie były daremne, zostawia niewzruszone i życiem tryskające źródło wiary i moralnej siły, z którego miliony czerpią nektar dla wzmocnienia się wśród pielgrzymki po pustyni pełnej dzikich zwierząt na łup zdradliwie czekających«

Przytoczyłem umyślnie te słowa pisane nie ręką katolika, ale szyzmatyka, aby wykazać, jak szlachetne jego serce szlachetność zamiarów i czynów Leona XIII. ocenić umiało, aby w tem jaskrawszem świetle przedstawić niegodziwość prasy hańbę przynoszącej imieniowi polskiemu, która nawet w obliczu śmierci Wielkiego Papieża nie miała na tyle taktu i szlachetności, by wstrzymać się od wcale niedwuznacznych wycieczek przeciwko czcigodnej Osobie Leona XIII. i przeciwko Kościołowi Mam tu na myśli socyalistyczny »Naprzód« i liberalną »Nową Reformę«.

Pierwszy z tych świstków ośmielił się prawie w tym samym czasie, gdy »Grażdanin« wspomniany przyniósł artykuł, dziwić się katolikom, iż tyle i z taką czcią rozpisują się o »półtrupie(!)« w Watykanie, a z piekielnią ironią dodawał, iż kardynałowie walczą o »tłustą synekurę« po nim, następnie jadem nienawiści przepełniony pisał »o zbrodniarzach na tronie papieskim«, drwił w kilku numerach z rzędu z instytucyi papiestwa, wzniosłych ceremonii konklawe, tak, że wierzyć się nie chciało, iż podobne zniewagi i obelgi czyta się w polskim języku, drugi z nich pragnąc widocznie zachwiać cześć Polaków dla Leona XIII. podawał do wiadomości najniedorzeczniejsze plotki, rzekomo z dobrych pochodzące źródeł, o Jego polityce wrogiej narodowi polskiemu

karmiąc tą strawą pełną trucizny jawnej lub ukrytej swych i tak juz liberalnych czytelników po większej części katolików tylko z imienia. Zdawałoby się, że przynajmniej c. k. prokuratorya krakowska spełni swój obowiązek, jako władza państwa przyznającego się bądź co bądź jeszcze dotychczas do panującej religii katolickiej. I tak by pewno być musiało, gdyby nie wzmagający się bezrząd w naszej nieszczęśliwej monarchii, gdyby nie okoliczność, że na czele ministeryum sprawiedliwości stoi ten sam mąż stanu, który chyba z wyższej, niewytłumaczonej i dla umysłów zwykłych, choć wcale rozsądnych śmiertelników niedostępnej polityki, przed niedawnym dopiero czasem wydał do podwładnych sobie także i władz politycznych okólnik, by patrzono zupełnie przez palce na wichrzenia socyalistyczno-liberalne i pozwalano bezwzględnie na wszystkie w tym kierunku przez nich urządzane zgromadzenia.

Tem tedy wyjaśnić sobie można cierpliwość niepojętą c. k. prokuratoryi wobec drażnienia uczuć katolickich, a nerwową drażliwość tejże wobec »Prawdy« i »Głosu Narodu«, które uległy konfiskatom za to, iż benjaminkom Dra Koerbera, tj. socyalistom i liberałom od »Naprzodu« odważyły się powiedzieć prawdę za powyższe niecne artykuły..

Czekajmyż zatem z uległością, aż nam ci nowi protegowani przez c. k. rząd świeże wzniecą zarzewie w kraju, a naczytamy się wtedy do syta o stanach wyjątkowych i płynącej znowu krwi tych, którzy będą nie ręką, ale ślepem narzędziem!...

A może przynajmniej tym razem odezwie się głos, którego z katolickich posłów parlamentu wiedeńskiego — a może ośmielone występem tarnopolskim zacnego posła Garapicha Koło polskie zechce przemówić tamże śmiało w tej sprawie tak, aby kres położyć tym anomaliom w monarchii katolickiej i wskazawszy Drowi Koerberowi: kędy droga? uratować państwo od niechybnie grożącej mu anarchii?..

To już niejednokrotnie doświadczenie wykazało, że w katolickich państwach katolikom najbardziej na wolności zbywa, a Bawarya z okazyi skonu Leona XIII złożyła tego najoczywistsze dowody.

Gdy późnym wieczorem 20. lipca nadeszła ta smutna z Rzymu wiadomość, katolickie Monachium słusznie oczekiwało żałobnego jęku dzwonów świątyń katolickich oznajmiającego, iż Ojciec wiernych, Najwyższy Kapłan Kościoła rozstał się ze światem. Sami protestanci zadziwieni pytali — dlaczego nie słychać tego znaku żałoby, którego dać nie zaniedbano przed laty 5, w chwili zgonu arcybiskupa monachijskiego śp. Antoniego v. Thoma. No! i cóż się okazało? Oto rząd katolickiej Bawaryi pod panowaniem katolickiego regenta oparł się na zakazie z r. 1823 wydanym po śmierci Piusa VII. i ponowionym w r. 1878 po śmierci Piusa IX i na podstawie owych paragrafów zabronił dzwonienia. Tak więc co w r. 1898 było legalnem wobec śmierci biskupa, nielegalnem być się zdało dziś wobec śmierci biskupa biskupów! Teraz powiedziano, że niedozwolonem by było używać względem zmarłego Papieża tej samej oznaki smutku, jakiego się używa jedynie w czasie zgonu króla bawarskiego, a równocześnie polecono wszystkim urzędnikom państwowym wziąść gremialny udział w nabożeństwie żałobnem za Leona XIII. i sam książe regent z wszystkimi książętami i księżniczkami krwi był obecnym na temże nabożeństwie w tumie katedralnym, a przecież zakazu nie cofnięto. Obawiano się zapewne, by głos dzwonów nie podrażnił zbytnio delikatnych nerwów i uszu zdrajców wiary św. z rodzaju Boethlingków, du Moulinów i innych wrogów katolicyzmu.. I bądź tu z tego mądrym!!...

Toż w Konstantynopolu przez dni kilka brzmiały dzwony wszystkich kościołów katolickich trzy razy dziennie po pół godziny: we francuskim języku redagowany »Stamboul« w czarnych wyszedł obwódkach, a tureckie i greckie nie przez katolików, a nawet i nie przez chrześcijan wydawane dzienniki i tygodniki z uznaniem się wyrażały o życiu i działalności zmarłego; toż w czysto prawie protestanckiej Danii, Szwecyi i Norwegii wielu ortodoxów protestanckich uczestniczyło w nabożeństwach żałobnych, a prasa cała bez wyjątku sławiła Leona, jako męża iście opatrznościowego; toż protestancki »Middagsposten« z Kopenhagi pisze o zmarłym, że »nigdy dotąd tak pięknie, tak czysto, tak jasno nie świeciło światło w Kościele katolickim jak za dni Leona XIII., który według słów Chrystusa z roztropnością węża, a łagodnością gołębicy umiał rządy swe sprawować nad światem i w duchu pokojowym przeprowadzać swe zamiary nawet i tam, gdzie potęga szatańska przemocą wcisnąć zamierzała narodom walkę i broń morderczą. Oliwna gałązka to godło Jego i Jego pontyfikatu, którem świat zwyciężyć potrafił«..

Wśród tych licznych, jasnych i pięknych przebłysków szlachetnych serc innowierczych — o ileż czarniej i bardziej ponuro i bardziej przerażająco odbija podłość i niewdzięczność tych, którzy niegodnie nosząc imię katolickie nawet śmierci Ojca odczuć nie umieli!!...

W takich stosunkach i przy takiem pojęć zamięszaniu możliwymi się stali nawet i tego rodzaju wyrodni synowie jak Don Romulo Murri we Włoszech, znany już dostatecznie czytelnikom mych kronik. Przy końcu maja — jeśli się nie mylę — Ojciec św. zawezwał tego zbłąkanego kapłana do siebie, ojcowskich rad mu i upomnień nie szczędził, dla dobra Kościoła prosił i wzywał, aby zaprzestał swych kapłana niegodnych agitacyi w kierunku ultrademagogicznym — a jednak ta dobroć Ojca okazana marnotrawnemu synowi okazała się daremną. Pycha demagoga i chęć zbierania oklasków wśród nieprzyjaciół dobrej sprawy sprawiły, że Don Murri ogłosił w pierwszych dniach lipca list otwarty do jeneralnego prezydenta dell'Opera dei Congressi hrabiego Grossoli, któremu Ojciec św. powierzył kierownictwo spraw włoskiej demokracyi chrześcijańskiej, a w liście tym oświadcza, że nawet mimo przeciwnej woli Leona XIII. nie myśli wcale zmienić kierunku swych zapatrywań i swej działalności i jak dotąd, tak i nadal wolności swej wydrzeć sobie nie pozwoli. A zatem bunt to otwarty nawet i wobec Stolicy Apostolskiej. Niedługo przyjdzie już chwila, w której i następca Leona XIII. widząc nieuszanowane życzenie swego poprzednika będzie zmuszony użyć cenzur kościelnych celem poskromienia pyszałka i w ten sposób położyć koniec jego wichrzeniom. Wobec listów bezskutecznie pisanych z przedstawieniami do Don Murri'ego przez najwybitniejsze osobistości z obozu chrześcijańsko-demokratycznego; zdaje się być rzeczą prawie pewną, że zaślepiony ten kapłan będzie brnąć dalej w zaślepieniu swojem i pycha zaprowadzi go tam, dokąd wszystkich prowadzić zwykła — Lucifer, Nabuhodonozor będą mu przewodniczyć na tej drodze. Jeśli — jak donoszą dzienniki włoskie — stracona nadzieja co do niego samego, oby przynajmniej ocalali ci, którzy w murrizmie widząc swe zbawienie ślepo dotąd za swym ślepym szli przewodnikiem!!...

Inaczej i z innym skutkiem pracują ci, którzy w jedności i zgodnie z Kościołem św. gromadzą około siebie szeregi z wiarą i ufnością spoglądające w stronę źródła wszelkiej mądrości. — Mam przed sobą sprawozdanie z odbytego w dniu 11. lipca we Wiedniu dorocznego zgromadzenia katolickiego Związku nauczycielskiego Dra Wawrzyńca Kellnera. — Przebieg tegoż zgromadzenia rzuca jasne światło na poważne a świadome swego celu prace organizacyjne katolików wiedeńskich i dolno-austryackich. — W r. 1902. urządzono w lokalu tegoż Związku — jak widać z rzeczonego sprawozdania — następujące odczyty i wykłady popularne: Dr. Ryszard von Kralik o »niemieckich klasykach w stosunku do katolicyzmu«; Dr. Ludwik Psenner »o starym Rzymie«; nauczyciel Ferdynand Eminger »o opiece nad młodzieżą«; c. k. inspektor szkolny Dr. Jan Eibl »o powstaniu mowy«; radca August Miklas »o arcybiskupie wiedeńskim Wincentym Edwardzie Mildem († 1853) a znakomitym opiekunie nauczycielstwa«; dyrektor seminaryum nauczycielskiego z Wr. Neustadt Dr Rimmer »o walce przeciw alkoholizmowi«; profesor uniwersytetu Dr. Seydl cykl »obrazy z historyi życia duchowego«; nadto w czasie wieczorów pedagogicznych referowali nauczyciele: Rotter o Rochovsa »próbie czytanki«, Handler o Moshaupta »Hobelspahne«, Schranz-

hofer o Jean Paul'a »Levana«, Baumann o Felbigera »książeczce metodycznej«, Durport o Willmanna »dydaktyce« i Boesbaur o Demoursa »dzieciach anormalnych« Przedsiębrano także gremialne wycieczki do różnych zakładów przemysłowych, fabryk i zakładów wychowawczych we Wiedniu i w okolicy; redagowano własny organ związkowy: »christlich padagogische Blätter«, a pracowano z taką gorliwością, że ten ledwo 6 lat istnienia liczący Związek uważany jest przez socyalistyczną klikę wiedeńską za »najniebezpieczniejszy z klerykalnych organizacyi, a to z powodu fanatycznych, bezwzględnych i jezuicką przebiegłością obdarzonych elementów, które ją tworzą«, jak przed paru miesiącami utyskiwała wiedeńska »Arbeiter Zeitung«

Drugie tego rodzaju świetne zgromadzenie miało miejsce 19. i 20. lipca w Lincu. — Był to IV. katolicki wiec nauczycieli, na który przybyły liczne delegacye Związków nauczycielskich z Dolnej i Górnej Austryi, Tyrolu i Przedarulanii, z Salcburga, Czech, Morawii i Szląska. — Przewodniczący wiecu dyrektor szkół ludowych Józef Mozer podniósł z radością fakt, że w ciągu lat 10. t. j. od chwili gdy na ogólnem wiecu katolickim w Lincu r. 1893. rzucono myśl założenia Związku nauczycielskiego, Związek ten mimo jawnej obojętności sfer rządzących (no! nic dziwnego, boć to przecie Związek katolicki) rozwijał się wciąż nader pomyślnie a zwłaszcza niedawno w życie wprowadzona organizacya dopomogła mu wielce do obecnie w całej pełni kwitnącego stanu. — Jednomyślnie uchwalono rezolucyę do rządu mającą na celu polepszenia bytu materyalnego nauczycielstwa w Tyrolu, gdzie 80% nauczycieli musi się obecnie wraz z całą rodziną zadowalniać płacą 2 K. 10 h. dziennie, i gdzie we wielu miejscowościach nauczyciele ową płacę pobierają wprost od gminy, co niejednokrotnie wywołuje różne kwasy i nieporozumienia i w ten sposób utrudnia działalność pedagogiczną. — Nauczyciel Józef Hofer przedłożył zebranym sporządzony przez siebie katalog dziełek dla młodzieży, który też uchwalono ogłosić drukiem, a w ten sposób dopomódz do zakładania przy szkołach bibliotek, skądby młodzież dobre i pożyteczne książki a nie jak dotąd pełne nieraz trucizny moralnej mogła wypożyczać. — Postanowiono także rozciągnąć ścisłą kontrolę nad dotychczas istniejącemi bibliotekami szkolnemi i te istne częstokroć stajnie Augiasza oczyścić z przeróżnych z moralnością nie licujących i przewrotnych idei pełnych dziełek, które tam dzięki rozlicznym ustawom szkolnym i z powodu polityki »patrzenia przez palce«, praktykowanej przez wiele c. k. rad szkolnych okręgowych tam się znalazły na szkodę dziatwy i rodziców. — (Widać, że oskarżane na wiecu linckiem c. k. rady szkolne nie odpadły daleko od c. k. rady szkolnej okręgowej w Gorlicach, która mimo protestu katechety jako chyba najbardziej powołanego czynnika w tej mierze zdaje się celem niedrażnienia partyi przewrotowej (także pewno w myśl okólnika Dra Koerbera) nie widzieć wcale nic złego i niebezpiecznego w tem, że dziatwa obojga płci tutejszych szkół wypożycza do czytania książki z urządzonej przed paru miesiącami staraniem różnych radykałów biblioteki Szkoły ludowej na współkę z Uniwersytetem ludowym).. Nader zajmującą była mowa nauczyciela Heidera z Ober-Rothau w Czechach o środkach, celem zapobieżenia szerzeniu się niemoralności wśród dziatwy szkolnej, jakoteż nauczyciela Schwammela z Markt-Neugasse pod Ołomuńcem, o przyczynach braku sił nauczycielskich i o środkach usunięcia tegoż. — Przy końcu obrad nadeszła depesza donosząca o zgonie Leona XIII., więc też wszyscy wiecownicy uchwalili wziąść udział w nabożeństwie żałobnem, które 21. lipca biskup Lincu Mgr. Doppelbauer miał odprawić w katedrze, a równocześnie też zapadło postanowienie odwołania na znak żałoby mającego się odbyć wieczorem komersu.

Pod przewodnictwem prymasa Irlandyi i arcybiskupa Dublinu, kardynała Michała Logue, w połowie lipca obradowało w Liverpoolu w St. Georges-Hall wspominane już niejednokrotnie przezemnie stowarzyszenie angielskich katolików »Catholic Truth«. Kardynał — przewodniczący zarządziwszy wysłanie depeszy do Rzymu, w której członkowie stowarzyszenia wyrazili nadzieję i życzenia wyzdrowienia Ojca św., wspomniał o śmierci nieodżałowanego protektora tegoż Związku arcybiskupa westminsterskiego kardynała Vaughana i w złotych iście słowach streścił obowiązki angielskich katolików, dla których obecnie nie pora iść do katakomb ale raczej rzeczą ich otwarcie i z całą energią walczyć o imię dobrej sprawy. — »Słów już dosyć — więc teraz do czynów« zdanie, które w całej pełni zastosowaćby można było do wszystkich kapłanów i wiernych całego świata. — I w naszym kraju wiele się mówi na przewrotowców, przy każdej się narzeka sposobności i na sposób ich walki i na ich zgubną działalność i na ich przewrotność, lecz gdy do czynu dojść przyjdzie, znika odwaga — opuszcza męstwo i wytrwałość i sprawa upada! Małoduszność we wszystkiem — oto cecha naszego społeczeństwa!!... Opat Casquet omawiał prześladowania zakonów francuskich, które z ojczyzny wypędzone, w Anglii gościnne nader znalazły przyjęcie. Przyczyny dzisiejszych stosunków we Francyi daleko nie potrzeba szukać — bo nią była obojętność katolików tamtejszych od lat wielu — a to przestrogą i dla katolików angielskich, którzy częstokroć nie w tej mierze bronili interesów Kościoła, w jakiej bronić jej byli powinni. — Na posiedzeniach następnych w których brali udział książe Norfolku, lord Ripon, lord Denbigh i wiele innych z najwyższych stanów osobistości, wykazano świetny stan i pod względem moralnym i materyalnym stowarzyszenia Catholic Truth; żywo zajmowano się sprawą nowej ustawy szkolnej i powzięto uchwały tyczące się stosunku szkół katolickich do tej ustawy.

Równocześnie z wspomnianym już obchodem odsłonięcia pomnika Husa w Pradze, święcono w Welehradzie na Morawach 40 letnią rocznicę uroczystości św. Cyryla i Metodego z r. 1863, obchodzoną na pamiątkę tysiąclecia ich apostolstwa na ziemi morawskiej, na którą wstąpili r. 863. wezwani przez Rościsława księcia Moraw. — Około 80.000 pielgrzymów ze wszech stron Słowiańszczyzny zebrało się tamże, celem złożenia czci świętym swym Apostołom, a na czele tych zastępów wiernych stanęli kardynał pragski ks. Leon Skrbenski, metropolita lwowski Mgr. Andrzej hr. Szeptycki i biskup z Berna Mgr. Franciszek Bauer. — Po nabożeństwach celebrowanych kolejno przez tych trzech książąt Kościoła odbyło na placu zamkowym wiec czesko-morawski przy współudziale przeszło 20. tysięcy ludu. Wiecowi temu przewodniczył hr. Erwin Nostitz; przemawiali zaś: hr. Wojciech Schönborn wzywając obecnych do chowania wiary św., która jedyną pociechą a i podporą wśród nieszczęsnych zatargów narodowościowych, poseł z Krainburga pod Lublaną Józef Pogacznik, wysławiając Welehrad jako kolebkę oświaty słowiańskiej i ognisko wiary św., przywódca morawskich chłopów Samalok, wykazywał potrzebę zsolidaryzowania się Słowian w Austryi, poseł ruski Aleksander Barwiński i metropolita Mgr. Szeptycki, w języku ruskim zachęcali do jak najczęstszego łączenia się duchem z pamięcią na to miejsce stopami świętych apostołów Słowiańszczyzny oświęcone, a ks. Jan Vyhodil dziekan i proboszcz z Zelechovitz a radca honorowy konsystorza biskupiego z Diakovaru, autor znakomitego dzieła »Mistrz Jan Hus czy Cyryl i Metody«, które świeżo wyszło w 20 tem wydaniu, wielbił w znakomitej mowie chorwackiej tych pierwszych świętych światłodawców Słowiańskich narodów — Biskup Bauer a w końcu kardynał Skrbensky w rzewnych a w głębi serca zrodzonych słowach dziękowali zebranym za tak liczne przybycie a Morawianom za tak szczere i gościnne przyjęcie zdala przybyłych pobratymców słowiańskich. — Polaków tylko niewielu było na tej przepięknej a w duchu katolickim urządzonej manifestacyi słowiańskiej, lecz jakżesz inaczej być może, jedni z nas obojętni na wszystko, bo za szybko świata używając rychło się przeżyli i nic ich zająć już nie może, inni wolą spokojny prowadzić żywot, o nic się nie troszcząc, choćby dokoła nich świat się walił, inni marnując czas na radykalne agitacye i wiece nie mają czasu ni chwilki, na poświęcenie sprawom Kościoła św. — Któż więc miał się po-

jawić w Welehradzie? Oj! biedny ten naród — co i sto lat nędzy i tułactwa na własnej zaznawszy skórze, jeszcze nie był w stanie zrozumieć, co ku zbawieniu jest jego. *X. X.*

## Przegląd chronologiczny „Nauk katechizmowych".

(Ciąg dalszy).

**1792.** Szczurowski Tymoteusz, *Missia Bialska XX. Bazylianów*, podająca łatwy sposób ćwiczenia się w rozmowach katechizycznych (sic) i w wiadomości prawa kanonicznego. Ku pożytkowi ludu mniey oświeconego i ku pomocy pracujących około zbawienia bliźnich swoich. W Supraślu 1792, str. 85 in 4-o.

Wspomniany już poprzednio autor, członek zakonu św. Bazylego, w czasie superyorstwa misyi bialskiej, urządzonej dla odnowienia wszystkich po kolei parafii w dyecezyi, napisał dla wygody kaznodziejów, a równocześnie dla pożytku ludu: »Rozmowy katechizmowe«, tworzące pierwszą część podręcznika nazwanego w nagłówku (od str. 1—85). W nich to wykłada w pytaniach i tuż po nich następujących odpowiedziach rzecz o znaku krzyża św., o Składzie Apostolskim, którego artykuły nazywa »cząstkami wiary«. Następuje przygotowanie do spowiedzi i rachunek sumienia, obszerniej wyłożony, co widocznie zastąpić ma osobny a pełny wykład przykazań Boskich, kościelnych i różnych rodzajów grzechów. Rzecz cała kończy się przestrogą o »sposobie czynienia aktów rozmyślnych«, gdzie wyjaśnia 3 cnoty główne, przykazania miłości Boga i bliźniego, a nawiasowo rozwija znowu przykazania Boskie

Podręcznik ten nie ma praktycznego znaczenia, bo zbyt krótko i powierzchownie załatwia się z tematami nauk katechizmowych. Wszelako jest ciekawym zabytkiem bibliograficznym, świadczącym o usiłowaniach podejmowanych na misyach bazyliańskich około pouczenia słuchaczy w zasadniczych prawdach katechizmowych.

**1798.** Grodzicki Tomasz, *Nauki chrześciańskie katechizmowe*, zebrane z różnych pism gruntownych. Miane w kościele parafialnym warszawskim pod tytułem św. Andrzeja. Wydanie I. w dwóch tomach. Warszawa 1798-1799. Wydanie II. (dosłowny przedruk poprzedniego). Poznań, tom I, 1886 str. 364 w 8-ce. Tom II. 1888 str. 336

W międzyczasie tj. r. 1887 rozpoczęło się wydanie III w Krakowie nakładem księgarni katolickiej Miłkowskiego pt. Nauki chrześcijańsko-katechizmowe, uporządkowane systematycznie przez śp. ks. A. Dąbrowskiego, misyonarza i cenzora ksiąg duchownych w dyecezyi krakowskiej To wydanie miało być wedle planu pierwotnego poprawne, tj. dokonane w ten sposób, że dla usunięcia chaotycznego układu wydań poprzednich wydawca pojedyncze nauki postanowił poprzestawiać wedle ich treści i wewnętrznego związku i łączności, przez co zamierzał układ uczynić więcej systematycznym i bardziej przejrzystym. Tego wydania jednak ukazał się z druku tylko tom pierwszy, zawierający temata: »Co mamy czynić? w co wierzyć? i o grzechach«. Ale niestety i to wydanie nie można jeszcze nazwać poprawnem. Nie dużo w niem owego przestawienia i lepszego uporządkowania. Zarówno temata nauk, jak ich opracowanie i tu jest takie samo, co w poprzednich wydaniach, co więcej nawet kolejne następstwo nauk — wadliwe w poprzednich — i tu pozostało niezmienione. Lecz nawet napis naczelny jest wadliwy tu, jak indziej. Zapowiada bowiem jako część pierwszą dzieła wykład powinności: »Co mamy czynić«, a tymczasem cała część pierwsza, wyjąwszy może trzy nauki, wcale nie zajmuje się uczynkami ludzkimi, lecz tylko prawdami wiary. Wydawca, zrażony spółczesnym przedrukiem poznańskim, zaprzestał dalszego wydawnictwa [1]).

[1]) Jocher (Obraz bibliograficzno-historyczny) podaje za Sobolewskim r. 1793 pierwszego wydania in 4-o.

Zasłużony na polu piśmiennictwa homiletycznego autor Litwin rodem (1718-1802), strawił pierwszą połowę lat kapłańskich w zakonie OO. Jezuitów, piastując różne urzędy, oddany ustawicznej pracy. Siedm lat uczył w szkole Piotrkowskiej wymowy i poezyi, a następnie lat 18 był misyonarzem po kolei: we Włodzimierzu, Markowie i Łaszczowie. Od r. 1768 był rektorem Kollegium w Stanisławowie. Kasata zakonu zastała go na tem rektorstwie. Jako kapłan świecki rozpoczął zajęcia duszpasterskie w Warszawie, przydany jako wikaryusz do pomocy ks. Wyrwiczowi, także eksjezuicie, który natenczas był już proboszczem przy kościele warszawskim pod wezwaniem św. Andrzeja. Po jego śmierci otrzymał to probostwo i na tem stanowisku rozwinął niezwykłą gorliwość pasterską, skąd poszło, że go jeszcze przed ks. Hofbauerem nazywano »Apostołem Warszawy«. Pracując równie gorliwie na kazalnicy zjednał sobie sławę jednego z najlepszych mowców w XVIII. wieku. Za życia (r. 1795) wyszły jego proste i serdeczne »Mowy parafialne«, tj. kazania świąteczne, niedzielne i pasyjne, wydane ponownie późno po jego śmierci w 4 tomach (w Krakowie 1882-84) i nie mniej od nich praktyczne »Nauki katechizmowe« wymienione w nagłówku. W wszystkich tych pracach homiletycznych w przeciwieństwie do spółczesnych kaznodziejów, w których przeważa zwykle pusty frazes, pozbawiony namaszczenia, Grodzicki odznacza się gruntowną teologiczną nauką, niezwykłą żarliwością, językiem jasnym i czystym.

W szczególności odznaczają się tymi przymiotami jego *Nauki katechizmowe* Obok wybornego objaśnienia tajemnic św. wiary podaje wszędzie skuteczne środki do urządzenia życia zgodnego z świętością i czystością religii chrześcijańskiej. Na czele każdej nauki przytacza pytanie katechizmowe i zaraz dołącza odpowiedź dosłowną z katechizmu. Wytłumaczeniem i uzasadnieniem tej definicyi katechizmowej zajmuje się następnie w całej osnowie wykładu. Wstępy do właściwej nauki dobiera z prawd i uwag ogólnego znaczenia, aby z nich przejść do szczegółowego określenia przypadającego tematu. Dość często łączy temat nowy z tematem wyłożonym w poprzedniej nauce, nierzadko też przedstawia na wstępie nowy szczegół nauki jako ciąg dalszy poprzedniej, ujęty z innego punktu widzenia. Wykazawszy potrzebę zajęcia się pewnym tematem albo też doniosłość przypadającej z porządku wykładu prawdy katechizmowej, przechodzi następnie do bliższego określenia tematu, tj. do założenia nauki, a zazwyczaj dodaje także jej podział na części i punkta. Tak np. w 18 nauce rozwija ciąg dalszy tematu, *jak ma służyć człowiek P. Bogu*. Powołuje się tedy, że w poprzedniej (17) wykazał już, iż człowiek służyć ma Bogu rozumem przez wiarę; w tej przeto pozostaje mu ciąg dalszy i uzupełnienie tego tematu, a mianowicie założeniem nauki (18) będzie prawda, że *człowiek służyć powinien P. Bogu także wolą przez posłuszeństwo Jego rozkazom.*

Następuje podział: »Dwie tedy prawdy dziś wytłumaczyć umyśliłem, abym zachęcił do służby Boskiej.

I Najprzód jak sprawiedliwa jest rzecz pełnić przykazania Boskie i to będzie część pierwsza.

II. Powtóre, jak wielkie są pożytki z wiernego zachowania przykazań Boskich wynikające, to druga część.«

W przejściu do tematu kładzie nacisk, że sama słuszność i sprawiedliwość nakłonić powinna rozumnego człowieka do wiernego zachowania przykazań Boskich, a to z dwóch przyczyn. Tu następuje dalszy podział części I, czyli wytyczne punkta:

*a)* Najprzód z przyczyny prawodawcy, którym jest Pan i Bóg nasz.

*b)* Powtóre z przyczyny zacności i własności samychże przykazań tak rozumowi przyzwoitych.

Podobnie autor rozdziela część drugą »o pożytkach z wiernego zachowania«, wykazując wypływające z niego dobra doczesne i wieczne

Jak w tej nauce, tak prawie w każdej innej, widoczne są takie podziały i rozkłady. I to jest cechą charakterystyczną »Nauk katechizmowych« ks. Grodzickiego, jaką inni

kaznodzieje w tym zakresie nauk chyba poszczycić się nie zawsze mogą. Oprócz znamienia wyróżniającego korzystnie samego autora, podziały te przynoszą również jego naukom niemałą korzyść, gdyż wnoszą w nie ład i logiczne następstwo myśli, dopomagają do gruntownego i zupełnego, bo wszechstronnego, wyczerpania tematu, naukom nadają przejrzystości i jasności, ułatwiają zachowanie w pamięci toku wykładu i szczegółów doń wtrąconych. A to wszystko są poważne zalety podręczników kaznodziejskich.

Sam wykład autor przeważnie w ten sposób urządza, że zasadniczo usiłuje słuchacza nauczyć, przekonać i ugruntować w nauce objawionej. W tym celu czerpie dowody głównie z Pisma św., które wyłącznie cytuje po łacinie, dodając zwykle tuż po łacińskim tekst polski. Przykłady i pobudki czerpie również tylko z źródeł biblijnych. Tu i ówdzie posługuje się wyjmkami z Ojców Kościoła, na ogół jednak jest w jego naukach za wiele może balastu dowodowego, za często są cytaty i za długie. Dość często zapuszcza się autor w odpieranie zarzutów, zbija dowodnie zapatrywania błędne, usuwa wymówki, prostuje pojęcia.

Dążąc przedewszystkiem do oświecenia i pouczenia słuchacza, mniej natomiast oddziaływa Grodzicki na jego wolę, za mało daje praktycznych wskazówek i »obroku duchowego«, nie dość wezwań i upomnień, a bardzo rzadkie są u niego postanowienia i wnioski końcowe. Zazwyczaj kończy naukę przestrogą w kilku wierszach, a z reguły umieszcza jako koronę nauki krótką modlitwę, której osnowa związana jest ściśle z tematami.

Jednego wszakże zarzutu oszczędzić nie można Grodzickiemu w jego naukach katechizmowych. Są one w I. i II. wydaniu chaotyczne, nie dość systematyczne, a to jest w tego rodzaju naukach znacznym szkopułem. Z przeglądu jego nauk domyślać się wolno, że za podstawę w części I. przyjął prawdy wiary, których znajomość koniecznie potrzebną jest do zbawienia. Lecz i tego planu w zupełności nie wyczerpał; cztery bowiem pierwsze prawdy opracował obszernie, o dwóch ostatnich niema szczegółowej wzmianki. Wprawdzie po wstępnych naukach (1—4) o imieniu, życiu i znaku chrześcijańskim autor przystępuje wprost do nauk o Bogu, przymiotach Boskich i Trójcy św., lecz przeplata je tematami niejednolitymi. A mianowicie w 6 po kolei (7—12) naukach o sprawiedliwości Boskiej pomieścił temata o Opatrzności, o sądzie szczegółowym i powszechnym, o niebie i piekle Po nauce o wszechmocności Boskiej podaje szereg nauk (15—21) o służeniu P. Bogu i potrzebie wiary, wreszcie po nauce (25) na temat. »Dlaczego Syn Boski stał się człowiekiem, następuje długi zastęp (26—49) nauk o grzechu i jego ważniejszych rodzajach, a więc szczegółowe osobne nauki o każdym z grzechów przeciw Duchowi św, o grzechach wołających o pomstę do Boga i o każdym z osobna grzechu głównym. Luki w tym tomie starano się uzupełnić w wydaniu trzeciem, lecz tego usiłowania nie uwieńczył zupełny wynik.

(C. d. n.).

---

# BREWE PAPIESKIE

**o odpuście cząstkowym. przywiązanym do Responzoryum ku czci Błog. Jana z Dukli odmawianego.**

## LEO PP. XIII.

Ad perpetuam rei memoriam. Cum sicut ad Nos retulit dilectus filius hodiernus Minister Provincialis Ordinis Minorum S. Francisci in Galicia Austriaca in Polonia ac praesertim in civitate Leopoliensi ab antiquissimo tempore mos vigeat decantandi quotidie excepta feria tertia, publicis in Ecclesiis adstante fideli populo Responsorium cum versiculis et oratione in honorem B. Ioannis de Dukla, Nos ut idem pium exercitium vel in spirituale fidelium emolumentum evadat, omnibus et singulis fidelibus ex utroque sexu in provinciis tantum degentibus quae olim ad Poloniae Regnum pertinebant, qui contrito saltem corde dictum Responsorium cum versiculo et oratione adnexis iuxta exemplar quod latina lingua scriptum in tabulario Secretariae Nostrae Brevium asservari iussimus, recitent, quo die id agant, de poenalium dierum numero in forma Ecclesiae consueta centum expungimus, et largimur fidelibus iisdem liceat si maliant, partiali ipsa indulgentia functorum vita labes poenasque expiare. Contrariis non obstantibus quibuscumque. Praesentibus perpetuis duraturis. Volumus autem praesentium litterarum transumptis seu exemplis etiam impressis, manu alicuius notarii publici subscriptis et sigillo personae in eccl̃ica dignitate constitutae munitis, eadem prorsus fides adhibeatur, quae adhiberetur ipsis praesentibus si forent exibitae vel ostensae. Datum Romae apud Sanctum Petrum sub Annulo Piscatoris die IX Iunii MCMIII. Pontificatus Nostri Anno Vigesimo Sexto.

*Aloj. Card. Macchi.*

## LEON P. XIII.

Ku wiecznej rzeczy pamiątce. Ponieważ, jak Nam doniósł ukochany Syn, dzisiejszy Minister prowincyi Zakonu Mniejszych św. Franciszka w Galicyi Austryackiej, w Polsce, a zwłaszcza w mieście Lwowie od najdawniejszego czasu istnieje zwyczaj śpiewania codziennie wyjąwszy Wtorku, w publicznych kościołach w przytomności wiernego ludu, Responzoryum z wierszykami i modlitwą ku czci Bł. Jana z Dukli, My, gwoli nawet duchownemu pożytkowi wiernych temu pobożnemu ćwiczeniu się oddających, wszystkim i poszczególnym obojga płci wiernym tylko w tych prowincyach mieszkającym, które niegdyś do Królestwa Polskiego należały, jeśli przynajmniej skruszonem sercem pomienione responzoryum wraz z wierszykiem i modlitwą odmówią według wzoru, który w łacińskiem języku napisany w archiwum Naszego Sekretaryatu Brewiów przechować nakazaliśmy, w którym dniu to uczynią, z liczby kar w formie Kościoła zwyczajnej sto dni odejmujemy i udzielamy. Tymże wiernym wolno jeśli zechcą tym cząstkowym odpustem zmarłych ze zmazy i kary oczyścić. Jakiekolwiek sprzeciwiające się ustawy odpadają. Pismo obecne po wsze czasy będzie moc miało. Chcemy też, aby niniejszego Pisma przekładom lub kopiom, także drukowanym, ręką któregoś publicznego Notaryusza podpisanym i pieczęcią osoby w dostojeństwie kościelnej postawionej opatrzonym, tąż samą zupełnie dawano wiarę, jakąby dawano temu obecnemu Pismu, gdyby było przedłożone lub pokazane. Dan w Rzymie u św. Piotra pod pieczęcią Rybaka dnia 9. czerwca 1903. Papiestwa Naszego Roku 25.

*Aloj. Kard. Macchi.*

---

# Bibliografia.

Ks. M. Noel *„Nowy wykład katechizmu z ambony". Z tłomaczenia p. M. Or. wydał Ks. Wincenty Bogacki, prof. Sem. Kieleckiego.* Tom I. (Kielce. 1902. Stron 410).

»Nowy« ten wykład katechizmu, którego autor był oficyałem dyecezyi Rodez we Francyi, znany jest tam już od pół wieku, a liczne wydania 6-o tomowego dzieła dowodzą najlepiej jego poczytności i rozpowszechnienia. Obecnie pojawia się ono po raz pierwszy w przekładzie polskim z aprobatą Ks. Biskupa Kulińskiego, które je najgoręcej poleca i bardzo słusznie, ponieważ nauki te od-

znaczają się zaletami pierwszorzędnemi: jasnością i prostotą, uczuciem i namaszczeniem, niepospolitą wymową i barwnością stylu. Wiadomo, że kto poprzestaje tylko na naukach katechizmowych, a nie troszczy się wiele o wymagania homiletyki, może łatwo stać się nudnym i suchym, a wtenczas żadne jego słowo nie przemówi do serca słuchaczy i na wolę ich nie wywrze wpływu. Nie łatwo też o dobre w tym zakresie wzory: u nas korzysta się najczęściej z druków niemieckich, którym brakuje przymiotów, cechujących wymowę kaznodziejską godną tej nazwy. Sądzę zatem, że i duchowieństwu parafialnemu i katechetom odda wielką przysługę Ks. Bogacki, jeżeli wyda cały przekład Noela. Pierwszy tom obejmuje dopiero szóstą część dzieła, a mianowicie wyjaśnia ośm artykułów Składu Apostolskiego, trzymając się tekstu katechizmu mniejszego, przeznaczonego dla dzieci. Osnowę tych nauk można bardzo łatwo sobie przyswoić i powtórzyć z ambony albo w egzorcie z wielkim pożytkiem słuchaczy, że tylko wspomnę rzecz o Imieniu Jezus (str. 247 i dalsze) albo o sądzie Boskim (str. 360—375). Przekład jest, wogóle mówiąc, bardzo poprawny; tylko gdzieniegdzie znajdują się wyrazy, ukute przez samego tłómacza, jak: »człowiek *wiarowy*« (str. 49), »*niezwalczność* Samsona« (389), a w innych miejscach formy błędne i usterki stylistyczne, jak: »ani *je miesza* z sobą« (198) »okupił *Go*« (zam. je: 248) »*znajdując* prawo zbyt *twarde*« (257 zam. »uważając je za...«) »mędrcowie« (238) »musiemy« (230) »zostało wyniesionem« (202). *Ks A. P*

---

## Szkoła organistów w Tarnowie.

Zwracamy uwagę na inserat p. St. Surzyńskiego, dyr. chóru katedralnego w Tarnowie, urządzającego kurs sześciotygodniowy dla kandydatów organistowskich i dyrygentów kościelnych.

Celem kursu tego jest dalsze kształcenie się w kierowaniu chórami kościelnymi i grze organowej. Nie jest zaś ich zadaniem wychowywanie artystów i kompozytorów, ani też wykształcenie w krótkim czasie dyrygentów; natomiast uczestnicy kursów poznają kościelne przepisy i prawa liturgiczne, prócz tego reguły poprawnej gry organowej, tudzież zasady nauczania śpiewu. Kursa te mają jednem słowem pogłębić i rozszerzyć nabyte u poprzednich nauczycieli wiadomości teoretyczne i praktyczne.

W czasie kursu uprawia się przedewszystkiem śpiew gregoryański, tudzież śpiew figuralny w stylu szkoły rzymskiej Palestryny, wreszcie grę organową wedle klasycznych wzorów Bacha, Hessego, Rinka i braci Surzyńskich. Wykonania tejże muzyki w katedrze tarnowskiej dadzą kursistom sposobność gruntownego poznania prawdziwego śpiewu kościelnego.

Po ukończeniu nauki otrzymają kandydaci świadectwo uczestnictwa w kursie. W świadectwie tem opisane będą zdolności kandydata, tudzież osiągnięte w czasie kursu postępy jego w muzyce kościelnej.

Upraszamy Przewielebnych Kapłanów, by wpływem swoim przyczynić się zechcieli do pomyślnego rozwoju kursów i w razie potrzeby kandydatów, moralnie i materyalnie popierać zechcieli. Wymaga tego chwała Boża i własny interes rządców kościoła, chcących zamiast dotychczasowego bezmyślnego partactwa, słuchać w kościołach swoich muzyki wzorowej i z przepisami Kościoła się zgadzającej.

---

## Wiadomości dyecezyalne.

### Archidyecezya lwowska ob. łać.

*Mianowany:* ks. Dr. Błażej Jaszowski, profesor uniwersytetu we Lwowie, kanonikiem honorowym Kapituły metropolit.

*Przeniesieni:* ks. Roman Rutkowski z Podhajec do Hnilcza; ks. Ferdynand Stecz z Hnilcza do Złotnik; ks. Michał Baściak z Zaleszczyk do Krasnego; ks. Paweł Surmacz z Krasnego do Kozłowa; ks. Jan Kielar z Kozłowa do Skałatu; ks. Jan Taranowicz ze Skałatu do Milatyna; ks. Karol Krupiński z Milatyna do Rodatycz; ks. Tadeusz Muszyński z Brzozdowiec do Żulina na administratora; ks. Leon Kwieciński z Tarnoszyna do Wygody; ks. Stanisław Nowacki z Bolechowa do Tarnoszyna; ks. Leon Burzyński z Radziechowa do Zaleszczyk; ks. Stanisław Stankiewicz z Chodorowa do Żydaczowa; ks. Wacław Golski z Tłustego do Suczawy; ks. Romuald Tumpach z Suczawy do Sokala; ks. Stanisław Wilkoń z Ilusiatyna do Tłustego; ks. Mieczysław Schwarz z Halicza do Liczkowic; ks. Leopold Kaściński z Wojniłowa do Halicza; ks. Władysław Manasterski z Kałusza do Kochawiny; ks. Józef Stawarz z Jagielnicy do Kałusza; ks. Jan Dukielski z Buska do Puźnik od Barysz; ks. Aleks. Dobrowolski z Baworowa do Żółkwi.

*Nowowyświęceni przeznaczeni:* ks. Adam Batycki do Nadwornej; ks. Józef Cieślak do Podhajec; ks. Kazimierz Holicki do Uhnowa; ks. Józef Kała do Radziechowa; ks. Stanisław Kawecki do Bolechowa; ks. Edward Kiernik jako kooperator przy kościele N. P. Maryi Śnieżnej do Lwowa; ks. Stanisław Kostołowski do Pomorzan; ks. Józef Makłowicz, dyakon, do Tarnopola; ks. Antoni Pawłowski do Brzozdowiec; ks. Karol Procyk do Ilusiatyna; ks. Maksymilian Sokołowski do Jagielnicy; ks. Edward Tichy do Baworowa; ks. Włodzimierz Więckowski do Wojniłowa; ks. Karol Szuba do Chodorowa; ks. Stanisław Wołoszczak, dyakon, do Buska.

*Zrezygnował* z probostwa w Żulinie ks. Franciszek Ksawery Mroziński.

*Konkurs* na opróżnione probostwo w Żulinie rozpisany do 15. września b. r.

Najprz. Ks. Arcybiskup Dr. Józef Weber odbędzie wizytę kanoniczną w następujących parafiach: w Obroszynie d. 28., w Hodowicy 29., w Nawaryi 30. i 31. sierpnia; w Siemianówce 1. i 2. września, w Szczercu 3., w Rakowcu 4., w Wołkowie 5., w Krotoszynie 6., w Dawidowie 7.; 8. i 9. września w Starem Siole dekanatu Świrskiego.

### Zmiany w prowincyi Zakonu Braci Mniejszych.

Zrezygnował z gwardyanii Sokalskiej O. Bruno Nowakowski; mianowany tamże przełożonym klasztoru O. Felicyan Fierek, gwardyan z Przeworska. W Przeworsku przełożonym został O. Franciszek Woźny. — We Fradze rezydentem O. Laurenty Kubas, a O. Hieronim Zmarz przeniesiony do Kalwaryi Zebrzydowskiej.

### Dyecezya przemyska.

*Zamianowany* ekspozytem w Łętowni ks. Roman Bauer, kooperator w Czermny.

*Przeniesieni:* ks. Stanisław Lechicki z Pruchnika do Rakszawy; ks. Ignacy Kołeczek z Łętowni do Czermny.

### Dyecezya tarnowska.

*Przeniesieni:* ks. Józef Piechowicz z Lisiogóry na administratora do Okocimia; ks. Jan Gawlicki na trzeciego wikaryusza do Lisiogóry, z siedzibą w Jastrzębce starej; ks. Kazimierz Salewski z Lisiogóry do Królówki.

*Zmarł* ks. Bartłomiej Unger, proboszcz w Okocimiu, w 64. roku życia, w 37. kapłaństwa. — *R. i p.*

---

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chqoiński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.